

Tajemnica miłości romantycznej. Zygmunt Krasiński
i Delfina Potocka

**Danuta Danek | Tajemnica miłości
romantycznej. Zygmunt Krasiński
i Delfina Potocka**

Myśli, które tu przedstawiam, to studium psychoanalityczne. Próba wniknięcia w głębokie ludzkie prawdy wewnętrzne. Studium to wiąże się z moimi pracami, które ukazują się już od wielu lat, ale nie powstałoby, gdyby nie pojawił się we mnie mus wewnętrzny, aby obronić człowieka umarłego. A wzbudziła go bezprecedensowa agresja współczesnych, a także niektórych dawniejszych badaczy literackich, której obiektem stał się leżący w rodzinnej krypcie cmentarnej Zygmunt Krasiński, bezbronny na wieczność.

Agresji przeciwstawiam tu ducha rozumienia. Arogancji i ignorancji, na których agresja ta jest oparta – wiedzę o człowieku, jaką przyniosły podstawowe, dotyczące niezmiernych zawiślań naszej rzeczywistości wewnętrznej, odkrycia i pojęcia klasycznej psychoanalizy. Bez tej wiedzy trudno choćby w pewnej mierze, takiej, w jakiej to w ogóle możliwe wobec rzeczywistości wewnętrznej drugiego człowieka, zrozumieć kogoś, kto napisał o sobie: „Nie na scenie otwartej, ale w ukrytej głębi, wewnątrz duszy mojej, odbyły się wszystkie dzieje moje”.

Skądinąd, Krasiński był zadziwiająco bliski niektórych najważniejszych odkryć psychoanalitycznych, borykając się w sobie przez całe życie z „nieznanymi cierpieniami”, „boleściami bez nazwy”, „fenomenami serca, na które nie ma słów w ludzkim języku”.

Do fenomenów takich należy też egzystencjalne doświadczenie międzyludzkie zwane przez nas miłością romantyczną.





Ary Scheffer, *Portret Delfiny Potockiej*, 1845. Ze zbiorów fotograficznych Muzeum Literatury w Warszawie
na poprzedniej stronie Ary Scheffer, *Portret Zygmunta Krasieńskiego*, po 1850. Ze zbiorów Muzeum Romantyzmu w Opinogórze

Tajemnica miłości romantycznej. Zygmunt Krasiński i Delfina Potocka

Psychoanaliza jest jedynym współczesnym podejściem do ludzkiej psychiki i ludzkiego życia, które pozwala na zrozumienie jego tragicznego wymiaru.

James Gilligan

Nie ma tragedii okropniejszych nad te, co się odbywają koło ognisk domowych.

Zygmunt Krasiński

Kto nie zstępuje we własne głębie, do tego głębi nic także nie przenika.

Eliza Orzeszkowa

Wstęp

Będąc w Opinogórze, dowiedziałam się, że znajdującą się tu w krypcie cmentarnej trumnę ze szczątkami Krasińskiego pod koniec wojny rozbito i ograbiono.

Do czegoś takiego można przyrównać ograbianie go z jego prywatności. Z prywatności, do której prawo przyznaje każdemu Europejska konwencja o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności. Wyłącznie człowiekowi żywemu? A kiedy umarł, wtedy na jego prywatność mają prawo rzucać się wszelkie hieny cmentarne?¹

¹ Podczas konferencji *Intymistyka a edytorstwo*, która odbyła się w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu w listopadzie 2018 roku,

Przeciw zasadzie

Poprzedzając PIW-owskie wydanie części listów Krasińskiego do ojca wyjaśnieniami edytorskimi, Stanisław Pigoń pisał w 1963 roku, że „stało się już bezspornie przyjętą zasadą, niekwestionowanym postulatem naukowym, żeby korespondencję literatów traktować nie jako dziedzinę ich wypowiedzi prywatnych, chronionych osłoną dyskrecji, ale właśnie jako część integralną ich twórczości, konieczną do poznania zarówno dzieł, jak osobowości pisarza”; owa zasada daje nam prawo do tego, że „skrupulatnie rejestrujemy, nierzadko ogłaszamy uratowane zespoły listów”². Uratowane oczywiście po śmierci osoby, która je napisała i która nie tylko nigdy nie wyraziła zgody na ich upublicznianie, ale nieraz ich upubliczniania *expressis verbis* zakazała. Także właśnie listy najściślej prywatne.

Sprzeciw wobec tej zasady zaczął się we mnie pojawiać przed wielu już laty, kiedy w tomach listów Krasińskiego reedytowanych i edytowanych w ich PIW-owskiej serii czytałam, na jakie komentarze pozwala sobie w przypisach edytor większości owych tomów (uzurpując sobie prawa, które do żadnych tego rodzaju przydawanych komentarzy interpretacyjnych edytora nie upoważniają). Sprzeciw ten we mnie narastał w miarę zapoznawania się z tym, w jaki sposób prywatna epistolografia Krasińskiego bywa wykorzystywana w pracach jemu poświęconych: bo jak się okazywało, najczęściej w większej mierze do

referent przeczytał fragmenty pozostającego w rękopisie dziennika pewnego pisarza, opatrzone przez niego zastrzeżeniem, że nie są przeznaczone do druku, czyli do upublicznienia. Jeden z tych fragmentów, odczytany z uśmiechem na twarzy i wywołując śmiech słuchaczy, był niezwykle intymny, a dotyczył nie tylko owego pisarza, lecz także osoby trzeciej, i to jej cierpienia.

² S. Pigoń, *Wstęp*, w: Z. Krasiński, *Listy do ojca*, opracował i wstępem poprzedził S. Pigoń, Warszawa 1963, s. 5.

odprawiania sądu nad nim i wykazywania niebosiężnej wyższości sędziów niż do jego poznawania. Przybrał formę zdecydowaną, gdy stwierdziłam, jaki fragment listu Krasieńskiego do przyjaciela umieszczony został w publikacji dla młodzieży szkolnej.

Toteż z zasadą, o której mowa, absolutnie już się nie zgadzam. *Skoro człowiek nie żyje, wszystko dozwolone* – tak? Jest to bezprawie, oparte na przewadze ludzi jeszcze żyjących nad bezsilnym już człowiekiem umarłym. Jest to przemoc. Zamienianie człowieka, dlatego, że umarły, w przedmiot. Ma on tracić – wstecz – swoje elementarne ludzkie prawa. Tracić prawa do wyrażanej czy przejawianej za życia własnej woli, do stanowienia o sobie, do siebie. Każdy może go teraz traktować jak swoją własność, z którą wolno robić, co się chce. Jego najintymniejszą prywatność wolno wywlec na plac publiczny i czynić obiektem nawet najbardziej niewybrednych komentarzy, z jego najgłębszych tragedii, przyplaconych życiem, można zrobić obiekt szyderstw, ironizowania i kpin, można je poddawać demaskatorskim w mniemaniu sprawców procederom, tropiąc w nich rzekome fałsze, udania, gry, kopiowanie wzorów literackich, w najlepszym razie – egzaltację i nadmiar bujnej wyobraźni (te ostatnie opinie są identyczne z pogardliwymi sądami generała Wincentego o synu). Cierpienia psychiczne Krasieńskiego wcale nie były autentyczne: był to tylko rezultat „zbytkownej kuchni, kawy, tytoniu”, więc „wadliwości przemiany materii”. Albo próżniactwa. Bo jako człowiek majątny, Krasieński „nie pracował”: „mając zawsze przed sobą dzień wolny”, „czuł pustkę, nudę”, dlatego wymyślał sobie nieszczęścia. Stąd też, z próżniactwa, pustki i nudy, „ustawiczne, do grafomanii posunięte pisywanie długich listów”.

Tak, listy Krasieńskiego dowodzą, że całe życie miał się wcale dobrze; tylko wydawało mu się, że nie.

Jak dziewczeczce w *Romantyczności* – zdaniem mędrca – tylko wydawało się, że widzi Jasieńka, bo on, mędrzec, nie widział,

tak – zdaniem wielu mędrców płci obojej – Krasińskiemu tylko wydawało się, że cierpi z powodu tragedii swojego życia; żadnych w jego sposobie przeżywania własnej biografii nie było prawd ż y w y c h.

Dlatego bliska mi jest postawa dawniejszych edytorów, którzy, jak wiadomo, uważali, że ludzie żyjący nie mają prawa do tego rodzaju gwałtu nad umarłymi, jakim jest upublicznianie, gdy nie było ich zgody, listów najściślej prywatnych, i którzy dawali sobie prawo do publikowania tylko takich epistolarnych fragmentów, które w owe ściśle osobiste sprawy nie wkraczały. Choć wiążą się z tym oczywiste i wielokrotnie podnoszone problemy.

Nie unieważniają one wszakże obiekcji, które wyraził w 1873 roku Stanisław Tarnowski, publikując fragmenty listów Krasińskiego do Adama Soltana, dotyczące relacji między Krasińskim a Joanną Bobrową:

Drukując te słowa doznaje się pewnej obawy. Co innego czytać w *Niedokończonym poemacie* o tych samych uczuciach i dziejach, poetycznie przerobionych, a co innego chwycić je żywcem w listach poety, i tak, jak były, tak jak każdej chwili w sercu jego były, wywlekać i pokazywać. Czy się nie robi źle? Czy to nie profanacja? Nie okrucieństwo, którego wprawdzie nie czuje ten, kto pisał, ale którego za życia nie byłby darował? On pisał z głębi swego żalu, każde słowo jest jękiem, każda litera łzą, a my patrzymy na to i wystawiamy na widok publiczny chłodno, dlatego że te listy piękne? Czyż wielcy ludzie, dlatego, że wielcy, nie mają tego prawa, jakie ma każdy, do poszanowania tajemnicy najtajniejszych uczuć? Nie tylko pogarda, każde uczucie prawdziwe „ma swe panieństwo” i przed ludźmi pokazywać się nie lubi, a cóż dopiero miłość! Poeta może tym razem „znamiętniłby się w przekleństwo”, gdyby wiedział, że jego rozkosze i skargi dostały się do rąk wszystkich, jak rzeczy powszednie, obojętne, jak gazeta³.

³ S. Tarnowski, *Z listów Zygmunta Krasińskiego do Adama Soltana*, „Przegląd Polski” 1877, z. VII, s. 84.

Rzecz znamienna, że właśnie Stanisław Tarnowski, w przeciwieństwie do tylu innych, nie dopatrywał się w życiu psychicznym Krasińskiego, znajdującym wyraz w jego listach, żadnego udania:

Ten bezład myśli, te skargi i jęki, to najprawdziwszy, najwymowniejszy język rozpaczy i język prosty. O prawdzie ówczesnych uczuć Krasińskiego wątpić nie podobna. Tak nie mówi miłość udana ani miłość wmówiona w siebie, ani umyślnie przesadzona, tak mówi prawda i to, co się udawać nie daje, cierpienie⁴.

Do niezwykle trafnej uwagi Stanisława Tarnowskiego, dotyczącej sposobu, w jaki listy Krasińskiego są pisane: „bezład myśli”, jeszcze wróć.

Co jednak czynić w sytuacji, kiedy owe prywatne listy już dostały się do rąk wszystkich? Kiedy w ciągu lat, które od słów Stanisława Tarnowskiego upłynęły, upubliczniono kilkanaście tomów, zawierających prywatne listy Krasińskiego do różnych adresatów i całą zachowaną część jego listów do Delfiny Potockiej, a więc najosobistsze listy, jakie kiedykolwiek do kogokolwiek napisał? I kiedy, traktując owe listy jako obciążający materiał dowodowy, czyni się z Krasińskiego podsądnego trybunału mędrców? A mówiąc wprost – obiekt bezprecedensowej agresji?

Pozostaje, chodząc na palcach około ran cudzych, jakby to były własne, mieć serce i patrzeć w serce. Tylko to umożliwia widzenie w owych listach prawd żywych. Bo kto nie zstępuje we własne głębie, do tego głębi nic także nie przenika.

Współpodsądna

W trwającą bodaj od Ferdynanda Hoesicka rywalizację komentatorów, kto dowcipniej będzie sobie z uczuć i myśli Krasińskiego, wyrażanych w listach, czynił igraszki (książkę Stanisława

⁴ Tamże, s. 83.

Wasilewskiego *O miłości romantycznej* ktoś słusznie określi jako „żakowskie żarciki”), włączona została oczywiście także osoba Delfiny Potockiej. Skoro w Krasińskim miało być tyle wszelakiego udawania, również w jego rzekomej przecież tylko miłości do Delfiny Potockiej (miały to być jedynie pozy i „nakaży romantycznej stylizacji uczuć”, chodzić miało wyłącznie o „romantyczny stereotyp przeżywania miłości”, a nie o cokolwiek autentycznego), to także jej osobie przypisać należało wszelakiego rodzaju udawanie: pozy, stylizacje i stereotypy.

Zdaniem Hoesicka, Delfina Potocka „zorientowała się szybko, że trzeba się stroić w pióra nieszczęścia i smutku, żeby go [Krasińskiego] zainteresować sobą”; „że trzeba w jego oczach uchodzić za smutną i nieszczęśliwą”, więc „kokietowała go w ten sposób, że mu się zwierzała ze swoich cierpień moralnych”⁵. „Stroić się”, „uchodzić” – czyli w rzeczywistości wcale nie była smutna i nieszczęśliwa; nie miała do tego żadnych powodów. Podobnie pozy, tragizowanie i wszelką inną nieszczerłość, a w ogólności lichą wartość moralną przypisuje Delfinie Potockiej Tadeusz Pini w swojej monografii o Krasińskim. Stanisław Tarnowski w swojej po prostu o Delfinie Potockiej fantazjuje (oczywiście w sposób ją deprecjonujący)⁶.

⁵ F. Hoesick, *Miłość w życiu Zygmunta Krasińskiego*, Kraków 1909, s. 384, 382.

⁶ Fantazjowanie Tarnowskiego na temat Delfiny Potockiej i deprecjonowanie jej przez niego bardzo się podoba autorowi wstępu do dokonanej w 2014 roku reedycji monografii Tarnowskiego z 1912 roku, pisze bowiem, że Tarnowski tłumaczy „z psychologiczną intuicją, w jaki sposób to poeta został w roku 1838, w Neapolu, uwiedziony przez romantyczną, «nieszczęśliwą» piękność” (A. Waśko, *Wstęp*, w: S. Tarnowski, *Zygmunt Krasiński* [1912], Kraków 2014, s. XXII), choć po stu latach autor ten ma już dostęp do źródeł, którego nie miał Tarnowski. W reedycji tej, w nocie biograficznej poświęconej Delfinie Potockiej w przypisach (sporządzonych przez Zespół Ośrodka Myśli Politycznej, który wydał książkę) nie ma ani słowa o jej wykształceniu muzycznym i podziwianym przez współczesnych talencie wokalnym, podano natomiast taką informację:

Nie miała tych powodów kobieta, która straciła pięcioro dzieci, zmarłych wkrótce po urodzeniu (jedno dożyło do około trzech lat), w małżeństwie (wydano ją za męża, gdy miała lat osiemnaście) z człowiekiem, który „słynął z bezwzględności, mściwości i okrucieństwa”, „zasługiwał na miano moralnego potwora” i posadzany był nawet o morderstwa⁷. Bił żonę, również w obecności osób trzecich (w zachowanej relacji jednej z nich mowa o biciu kijem), prawdopodobnie także zamykał ją i głodził⁸. Była ofiarą takiej przemocy domowej, która w owych czasach w wyższych warstwach społecznych, jak podkreśla biograf Delfiny Potockiej, stanowiła coś zupełnie wyjątkowego. Trudno przypuścić, aby sadystyczne traktowanie żony nie rozciągało się także na współżycie seksualne⁹.

Zdołała jednak wyzwolić się z tej sytuacji, bo choć jeszcze przez lata, nim doszło do rozwodu, pozostawała formalnie zamężna, a tylko w separacji, zyskała niezależność (co, jak dobrze już obecnie wiemy, ponieważ przemoc domowa przestała być tabu społecznym, nie wymazuje wcale zaznaczonych cierpień; ich skutki pozostają na całe życie). Więc dla Hoesicka to „awantur-nica” i kobieta, przejawiająca „nienasycone żądze zmysłowe” (PIW-owski edytor listów Krasińskiego do Delfiny Potockiej stwierdził wysoce kompetentnie, że Krasińskiego cechował „wzmożony popęd seksualny, tak charakterystyczny dla gruzlików” i że to zbliżyło go do Delfiny Potockiej jako „kobiety

„Miała również innych kochanków [poza Krasińskim – DD] ze sfer artystycznych i arystokratycznych” (tamże, s. 643).

⁷ E. Rudzki, *Delfina Potocka*, Warszawa 1990, s. 28–30. Do doświadczeń małżeńskich Delfiny Potockiej nawiązują pewne fragmenty *Niedokończzonego poematu* Krasińskiego, ukazujące piekło kobiet, zwłaszcza niezających życia, wcześniej wydawanych za męża młodych dziewcząt, zmuszanych do pozostawania w związku z niegodnym mężczyzną.

⁸ Tamże, s. 297.

⁹ Daje to do zrozumienia Jerzy Łojek w pracy poświęconej Mieczysławowi Potockiemu i jego matce, na co powołuje się Rudzki, tamże, s. 29.